

WYCIECZKA z cyklu Kolory Polski 2013

11 sierpnia 2013

Trasa: Aleksandrów Łódzki

Opis spaceru po Aleksandrowie Łódzkim w dniu 11 sierpnia 2013 roku w ramach 14 edycji Wędrownego Festiwalu Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”.

W niedzielne popołudnie 11 sierpnia Targowy Rynek w Aleksandrowie Łódzkim był niemal opustoszały, pojawiali się jedynie nieliczni przechodnie. W oczekiwaniu na uczestników spaceru po mieście w ramach „Kolorów Polski” zastanawialiśmy się z panią Kasią z TPŁ czy będziemy spacerować sami. Dziesięć minut przed godziną 16 pojawiła się pierwsza uczestniczka spaceru... również pani Kasia. Chwilę później na pobliskim przystanku z podmiejskiego autobusu wysiadło dziesięć osób zainteresowanych udziałem w spacerze. Odetchnęliśmy z ulgą, spacer jednak się odbędzie. Kilka osób było zaskoczonych, że spaceru nie prowadzi pan Andrzej Kuropatwa. Po wyjaśnieniu nieporozumienia (tego dnia były zaplanowane dwie różne piesze wycieczki po Aleksandrowie) i krótkim zastanowieniu zdecydowały się zostać. Jest godzina 16.00 możemy zaczynać.

Na wstępie przedstawiłem krótką historię Aleksandrowa, powstałego niespełna 200 lat temu. Zastanawialiśmy się co wspólnego ma założyciel miasta z Bratoszewicami i jakie pokrewieństwo łączyło go z szambelanem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wszyscy z zaciekawieniem słuchali o carskich wizytach w miasteczku oraz bohaterskim i przedsiębiorczym burmistrzu Gedeonie Goedelu. Dowiedzieli się dlaczego Rajmund Rembieliński tak bardzo zachwycił się nową fabryczną osadą oraz dlaczego pierwszym burmistrzem miasta nie mógł być Polak. Potem było jeszcze trochę o suknie, pończochach i strefie ekonomicznej i niepostrzeżenie minęło niemal 200 lat.

Na przystanek podjechało następne „78” i wysiadło z niego kolejnych dziesięć osób zainteresowanych udziałem w spacerze. Zdezorientowani powiedzieli, że wycieczka miała się rozpocząć na rynku koło ratusza. Po wyjaśnieniu kolejnego nieporozumienia mogliśmy zadowoleni ruszyć w drogę. Staraliśmy się poczuć klimat czasów gdy Targowy Rynek był tętniącym życiem centrum rewiru żydowskiego. Przyjrzelśmy się drewnianemu tkackiemu domowi z tamtych czasów. To w takim właśnie domu w 1833 roku pewnemu drobnemu kupcowi przybyłemu tu z Kowala urodziło się trzynaste dziecko. Kto wtedy wiedział co z niego wyrośnie?

Dotarliśmy do ulicy Daszyńskiego i próbowaliśmy wyobrazić sobie krajobraz kiedy w miejscu dzisiejszego osiedla bloków stały wiatraki.

Kierując się w stronę domu, w którym mieszkała św. Faustyna z trwogą patrzyliśmy na kłębiące się na niebie czarne chmury. Przy domu dzielnego Kazimierza Bryszewskiego, który w listopadzie 1918 roku wraz ze strażakami rozbrajał posterunek niemieckiej armii zrobiliśmy kilka pamiątkowych fotografii. Los rzucił tu biedną Helenkę Kowalską z Głogowca, która właśnie u Bryszewskich pracowała przez rok zbierając na zakonny posag. Gdy ruszaliśmy dalej w stronę dawnego dworu cadyków chmury były coraz niżej i wiedzieliśmy, że deszcz nas nie ominie. W drodze między dworem cadyków a miejscem gdzie stała synagoga zaczęło padać. Zastanawialiśmy się, czy we wrześniu 1939 roku też padało kiedy Niemcy strzelali do Żydów próbujących ratować Torę z płonącej synagogi.

Gdy zakomunikowałem, że teraz wybierzemy się na cmentarz ewangelicki niemal wszyscy zarzucili mnie pytaniami czy pójdziemy też na grób Włodzimierza Smolarka na cmentarzu katolickim. Oczywiście poszliśmy, przecież nie mogliśmy pominąć miejsca spoczynku honorowego obywatela Aleksandrowa i jednego z najwybitniejszych zawodników w historii polskiej piłki nożnej. Nie tylko męska część wycieczki wykazała się dużą znajomością piłki nożnej. Ktoś dodał, że zawodnikiem pierwszego klubu Smolarka - Włókniarza Aleksandrów był również Jan Machulski. Na koniec wszyscy podkreśliliśmy, że Smolarek był nie tylko dobrym piłkarzem ale przede wszystkim dobrym człowiekiem. W tym czasie niebo nad nami się rozchmurzyło. Na cmentarzu ewangelickim obejrzelśmy pierwszy nagrobek z 1830 roku słuchając opowieści o pierwszym pastarze Aleksandrowa. Był też czas na krótką sesję zdjęciową przy zabytkowej neogotyckiej bramie.

Gdy dotarliśmy do willi i fabryki Alberta Stillera słońce zdecydowanie przebiło się przez chmury. Przez chwilę zmagaliśmy się z trudną zagadką - ile osób pracowało w tej fabryce. Zagadka nie dla wszystkich okazała się trudna. Pan Piotr odgadł i ruszyliśmy w kierunku pierwszego aleksandrowskiego rynku. Słońce przygrzewało coraz bardziej, więc po drodze nie obeszło się bez lodów. Teraz mogliśmy już spokojnie posłuchać o kościele św. Rafała, aleksandrowskich „sukiennicach”, herbie „mówionym” i miejskiej wadze. Obejrzelśmy pomnik założyciela miasta i przyjrzelśmy się umieszczonym na nim wizerunkom kościołów i synagogi. Patrząc na ratusz zastanawialiśmy się nad jego podobieństwem do warszawskiego pałacu Staszica zaprojektowanego przez mistrza Corazziego.

Następnie rozwiązaliśmy kolejną zagadkę o znaczeniu słowa Herbrandt i chwilę później zatopiliśmy się w cieniu parku miejskiego. Słuchając historii pomnika Tadeusza Kościuszki była okazja do kolejnych pamiątkowych fotografii.

Gdy zbliżaliśmy się do dawnego kościoła ewangelickiego okazało się, że niepostrzeżenie minęły dwie godziny obcowania z historią i zabytkami Aleksandrowa Łódzkiego. Tu zakończył się nasz spacer. W uzupełnieniu przekazałem jeszcze kilka informacji o festiwalowych wydarzeniach tego dnia. Między innymi o tym, że w oczekiwaniu na koncert można obejrzeć wystawę malarstwa Ryszarda Piątkowskiego, który jest także autorem projektu opakowania długopisów Zenith. Uczestnicy wycieczki dowiedzieli się także, że klimatyczny koncert Leny Piękniewskiej będzie ilustrowany przedwojennymi fotografiami. Podziękowałem wszystkim uczestnikom spaceru za mile spędzony czas i wyraziłem nadzieję, że wybaczą mi drobne potknięcia w czasie pierwszego samodzielnego oprowadzania. Zaprosiłem na dzisiejszy koncert i następne wycieczki oraz koncerty „Kolorów Polski”. Była jeszcze chwila, żeby na prośbę kilku spóźnionych osób opowiedzieć im o tym czego nie słyszeli na początku spaceru.

Teraz przyszedł czas na koncert. Z kilkuminutowym opóźnieniem na scenie zorganizowanej w kościele św. Stanisława Kostki przywitał wszystkich ks. Jacek Stasiak. Opowiedział o czasach kiedy w Aleksandrowie żyli zgodnie Żydzi, Polacy i Niemcy i kiedy w murach tego kościoła słyhać było modlitwę „Father unser” a religia i narodowość nie dzieliły ludzi. Mówił o ekumenicznym przesłaniu koncertu i ekumenicznym przesłaniu tego kościoła, który niedawno wyremontowano oraz o muzyce, która jednoczy ludzi. Jego słowa wywołały zadumę słuchaczy i przywołały klimat tamtych czasów.

Po wystąpieniach kolejnych mówców na scenie pojawiła się Lena Piękniewska z zespołem. Pierwsze dźwięki muzyki z płyty „Kołysanki na wieczny sen” brzmiące na tle przedwojennych fotografii wprawiły widownię w niepowtarzalny nastrój. Wokalistka śpiewała po polsku i hebrajsku. Przed „hebrajskimi” utworami opowiadała ich treść. Między kolejnymi kołysankami dzieliła się z widzami refleksjami o wpływie tej muzyki na relacje ze swoją babcią i o pewniej Żydówce, która w 1939 roku wyjechała na wakacje do Izraela i wakacje te przedłużyły się do dzisiaj. Pod koniec jednej z kołysanek na twarzy wokalistki pojawił się uśmiech. Zaraz wyjawiała też skąd ten uśmiech: „Widzę jak na widowni jeden pan bawi się ze swoim dzieckiem. Okazuje się, że kołysanki działają zawsze”. Istotnie kołysanki Leny Piękniewskiej pozostawiły w nas klimat minionego czasu.

I w tym klimacie czekamy na kolejne wycieczki z „Kolorami Polski”.

Opracował: Sylweryusz Kawczyński